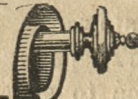


OPIEKUN KATOLICKI

Nr 32.



dawniej „Gazeta Górnoślaska.”



Rok XIV.

Bytom (Benthen O./S.) dn. 27 kwietnia 1887.

„Opiekun Katolicki” wychodzi co środę i sobotę. Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach jak i dla miejscowych 1 markę; w Austrii z przesyłką 75 cent.; w Ameryce 1/2 dolara. Listy nadsyłać należy franko pod adresem: Redakcja lub Ekspedycja „Opiekuna Katolickiego” w Bytomiu (Benthen O./S.) Dyncsstrasse 27. Za ogłoszenia płaci się od wiersza petytowego lub zajętego miejsca 20 fen.

Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycja w miejscu, jako też i w Wrocławiu Rudolf Mosse oraz Haasenstein & Vogler w Berlinie i Hamburgu. — W Warszawie Rajchman i Frenkler, ulica Senatorska Nr. 18. — W Frankfurcie n. M. Daube & Co. — W Paryżu i na całej Francji A. Sławiański Paris, Rue Véseléy Nr. 3. Rękopisma nadesłane R. dakcy nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Bytom dn. 26 kwietnia.

Uгода państwa z Kościołem.

Pierwsze obrady w sprawie kościelno-politycznej, postanowiono odbyć w czwartek. Tymczasem stronnictwa naradzały się nad postawą, jaką mają zająć w obec tych obrad. W poniedziałek stronnictwo zachowawcze miało bardzo długą naradę. We wtorek przed południem wolnokonserwatyści i liberałowie, a po południu centrum i wolnomyślni debatowali nad tą ważną sprawą. Przebieg tych rozpraw nie będzie wcale ciekawy, albowiem ugoda zdaje się zawarta z Papieżem daje ks. Bismarkowi pewien wpływ na stronnictwa opozycyjne; wszakże brewe papieżkie wysłane z Rzymu do arcybiskupa kolońskiego zaleca głosować za ugodą państwa z kościołem w tej osnowie, jak ją unormowała izba panów.

Dr. Windthorst skłonił się do życzeń papieża, bo cóż ma czynić, czy zaś kościołowi taka ugoda, dająca moc dyskrecyjną w ręce rządu, kiedyś nie będzie niedogodną, to czas dopiero wyświeci.

Tę terażniejszą ugodę polityczno-kościelną można było, w obec takich warunków, uważać zawczasu za dokonaną.

Nad prawem kościelno-politycznym toczyły się więc w czwartek i w piątek obrady w

pruskiej izbie sejmowej. Występowali głównie przeciwnicy prawa, bijąc między innymi w to, że jeżeli rząd tak wielkie(?) zamierza poczynić ustępstwa kościołowi katolickiemu, to tem bardziej należy przyznać nowe prawa i swobody kościołowi protestanckiemu w państwie pruskim, by kościół ten nie był niejako upośledzonym wobec katolickiego(!)

Mówcom tym odpowiedział książę Bismarck, który przez czas obrad czwartkowych i piątkowych widocznie bardzo wesoło był usposobionym, że przeciwnicy projektu do prawa chyba bądź co bądź pragną walki rządu z kościołem w nieskończoność, i z tej jedynie pobudki wymyślają nowe trudności.

Rząd — mówił kanclerz — nie zechce zaprowadzić zmian w ustroju kościoła protestanckiego, ponieważ nie chce, kończąc jedną walkę „kulturalną”, wszczynać tem samem drugą.

Pod sam koniec popiero tak zajmujących obrad wystąpił w imieniu Koła Polskiego ks. proboszcz Jażdzewski i oświadczył, że członkowie Koła Polskiego nie uważają za stosowne zapuszczać się w rozbiór treści ustawy przedłożonej.

W czwartek zaś książę kanclerz rzekł:

„Jeśli myślicie, że umiałem przez te 25 lat odkąd jestem ministrem, kierować nawet pań-

im do myśli nie przyszło, aby i ładunki wyciągać na ziemię.

Po wyjściu na stałą ziemię, było ich najpierwszą czynnością, że upadli na kolana i czule dzięki Bogu złożyli. — Tak nabożnie jeszcze się nigdy w życiu nie modlili — mianowicie Wilhelm — jak wtedy. Rżewne lzy płynęły z ich oczu, a wstawsy od modlitwy, zaczęli się zbyt czule ścisnąć. — Karol więc i Wilhelm zostali wśród burzy uratowani od utonienia. Po złożeniu dzięki Bogu, i wzajemnem uściśnieniu się, pozejmowali z siebie rzeczy, chcąc je wysuszyć, a potem troskliwie oglądali się, czyby nie mogli gdzie zaspokoić dojmującego im głodu. W okół stały drzewa, lecz bardzo mało z tych drzew były im znane; w znacznej odległości spostrzegli górę; chciał Karol na nią wnieść, aby się mógł z niej obejrzeć czy gdzie w bliskości nie mieszkają ludzie; ale na nią wnieść nie mógł, tak był osłabiony. — W tem ujrzał drzewo palmowe, i natychmiast sobie przypomniał, że drzewo to ma w sobie sok, z którego robią wino palmowe. Dobył wtedy swego noża, dosyć głęboko narznął drzewo i zaczął płynąć sok; dobrze im smakował, a przynajmniej zaspokoili ich pragnienie. Pili go chciwie. Obejrzał się jeszcze dalej Karól, i spostrzegł podobne do palmowego drzewo, na którym wisały grona owocowe jak winne, które zaraz poznał, że to są daktyle. Odlamał kilka gron, które wydawały mu się najdojrzalsze; stanowiły one najwyborniejszy zasitek dla zgłodniałych braci. Ukontentowani i nasyceni wrócili do swoich sukien, które już dosyć podeschły na ciepłym powietrzu. Noc zbliżała się coraz bardziej, szukali wtedy jakowego schronienia; bo Karól obawiał się napadu jakich zwierząt, lub gadu, w razie spania na gołym polu. Lecz tak byli znużeni, że dalej pójść nie

smu, głosujcie za projektem. Jeśli zaś chcecie opór stawiać, w takim razie musiałbym przestać być ministrem pruskim i mógłbym tylko pozostać nadal ministrem rzeszy. Zagranica pojąłaby tego nie zdołała, że nie mogłem tego przeprowadzić, co uznałem za słuszną i miałaby mnie w podejrzeniu, że potajemnie namawiałem was do odrzucenia.

„Gdyby mi nie moi przyjaciele w tej sprawie mieli opuścić, to moja działalność jako pruskiego ministra byłaby zbyteczną i byłbym zmuszony prosić o zwolnienie z urzędu.”

Kanclerz ponownie zabierał głos, a wypowiadał myśli, które znane być winny każdemu katolikowi. Podajemy więc jeszcze kilka ustępów z przemówień tegoż.

Oto jeden z wrogów ustawy (poseł Richter) uskarżał się poprzednio, że w sprawach czysto niemieckich rząd pruski zasięgał pomocy cudzoziemca (papieża). Na to kanclerz:

„Główną zasadą polityki niemieckiej jest: za granicą jednać sobie przyjaciół. Wielkie to zresztą pytanie, czy papieża słusznie nazwać można cudzoziemcem, katolicy bowiem (choć w Niemczech) instytucji papieżstwa nie mogą używać za cudzoziemską. Jeśli cudzoziemiec (papież) jest przyjacielem Niemiec, to pożądaną jest jego pomoc.”

Zdania te nie spodobały się wcale jednemu z przeciwników (Virchowowi), i wytykał następnie, iż jeżeli kanclerz oświadcza że pa-

mogli. Polecili się wtedy opiece Boga, sobą zaś nawzajem przyrzekli czuwać kolejno jeden nad drugim; przecież jak się tylko położyli przy swoich sukniach, w kwadransie obydwoj głębokim snem zasnęli, z którego nie pierwsi się obudzili, aż im nazajutrz słońce mocno dopiekać zaczęło. Właśnie chcieli brać suknie na siebie, gdy ich nagle napadło przeszło dwudziestu murzynów; ci ich z pospiechem związali, i z sobą porwali. — Prosił ich Karol na migi, aby się im pozwolili ubrać — lecz jeden murzyn wziął ich rzeczy na barki, i tak pójść musieli. Na owej górze, którą wieczorem widzieli, usadowili się murzyni, których w krótkie gromady, przeszło sto około siebie ujrzeni. Zdawali się coś radzić pomiędzy sobą, a z ich miu widać było, że się na jedno zgodzili. Karol z Wilhelmem otrzymali od nich wszelkiego rodzaju owoców, które jeść musieli, a spożywszy to smutne śniadanie, musieli iść z murzynami coraz dalej w głąb kraju. Już było znacznie po południu, gdy przyszli do innej licznej gromady murzynów, siedzących około wielkiego ogniska. Dług rozmawiali pomiędzy sobą. Karól i Wilhelm zostali na stronę odprowadzeni do chatki z gałęzi wplecionej. — Tu im rozwiązali ręce i znów dali owoców do jedzenia. Dwóch murzynów z grubemi pałkami zostało przy nich. Skiwnął Karol na jednego, i prosił przez znaki o swoje rzeczy. Murzyn zawołał na drugich i ci przynieśli rzeczy. Przejrzawszy Karol kieszenie, wszystko w nich znalazł, prócz noża; wyjął swój flet, na którym pięknie grać umiał. Gdy go wziął w rękę, zdawał się murzynu swemi minami pytać: co to jest? Karol wtedy przyłożył do ust i parę tonów wydał.

(Dokończenie nastąpi.)

Jak sobie kto pościele, tak się wyspi.

Każdy szukał sposobu ratowania się — jedni chwyтали deski, inni beczki, inni paki i ładunki — gdy w tej chwili upadł okręt, i stał się okropny krzyk i jęk, który wszyscy na nim będący teraz wydali. — Ładunki Karola i Wilhelma zostały ku brzegu pędzone. — Karol modlił się w głos do Boga, a Wilhelm krzyczał jako rozpaczający. Jeden wał wznosił ich do góry, drugi znów zdawał się ich w głąbią zanurzać, i prawie na barki ich spadał. Trzy razy zostali zanurzeni w morze, i znów na powierzchnią wypłynęli.

Naraz uspokoiło się morze, już wicher tak gwałtownie nie szumiał, lecz zaczął mocny deszcz padać — już tylko małe wały kołysały ich ładunkami. Teraz ukazało się i słońce nad samym zachodem. Karol uważał, że ich wiatr zapędzi do Afryki. Nadeszła noc — była to noc okropna dla nich. — Gwałtowny głód dokuczał obydwom. Znalazł Karol w swojej kieszeni połowę cytryny; dał ją Wilhelmu, któremu tak smakowała, jak najlepszy przysmaczek, mimo tego, że niesmaczną wodą morską była zmacerowana. Z rana spostrzegł Karol w pewnej odległości jakąś przestrzeń czarną — to w nim wzbudziło nadzieję; — im się bardziej zbliżali do tej przestrzeni, tem się większą stawała — lecz nadszedł znów wieczór — głód coraz im mocniej dokuczał, przecież już Karol mógł rozemnać, że owa czarna przestrzeń rzeczywiście była obszerną ziemią — już mogli rozpoznać drzewa. Dźwięk, który schwytały, służył im za wiosło — w kilka godzin przyptnęli do ziemi, wyskoczyli na brzeg, ładunkom zaś pozwolili popłynąć. — Dla owej radości, że ocalili życie, nawet

pieztwo jest instytucją niemiecką, że papież niejako jest krajowcem w Niemczech, to już sąłkiem chyba schyla głowę przed stolicą, choć dawniej, w czasie walki, myślał, czuł i mówił zgoła inaczej.

Na to znowu kanclerz tak się odcinał: co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr bo tamto się mówiło w zapale walki. Gdy teraz ma nastąpić ugoda, nie trzeba uważać na dawniej wypowiedane ostre słowa.

Jeżeli zaś nazwał (kanclerz) papieztwo instytucją nie cudzoziemską, toć to słuszna, tak, jak np. król rumuński jest dziś Rumuńczykiem, choć naprawdę z rodu Niemcem.

Kanclerz nawet wśród walki najzacieśszej nie uważał nigdy ustaw majowych za rzecz trwałą i nienaruszalną, ale raczej za broń, którąby rząd pruski mógł papieztwo nakłonić do tem trwalszego z Prusami pokoju.

Trudno i darmo! Pruskim katolikom należy koniecznie zwrócić to, co oni sami uważają dla siebie za niezbędne. Rząd nie może dłużej ograniczać praw swych poddanych — dowodził kanclerz.

Największej wszelako wagi są inne słowa księcia Bismarcka, dane niejako w odpowiedzi tym posłom protestanckim, którzy do upadłego opierali się jakimś ustępstwom na korzyść kościoła katolickiego w państwie pruskim. Kanclerz mówił:

„Przypuszczać naprawdę nie można, iżby kościół protestancki obawiał się nowych dla kościoła katolickiego ustaw, albo iżby także miał wystąpić z jakimiś dla siebie żądaniemi. Jakiegokolwiek bowiem będą dla katolików ustępstwa, równouprawnienie zupełne obu kościołów nie jest możliwym, gdyż w takim razie trzebaby przyznać głowie kościoła katolickiego też same w państwie pruskim prawa, które posiada król jako głowa kościoła protestanckiego.

Dopóki król pruski stoi na czele protestanckiego kościoła w Prusach, dopóty nie może być mowy o zupełnym zrównaniu obu kościołów; papież bowiem wtrącać się nie może w prawodawstwo pruskie. Zupełne uprawnienie byłoby niedorzecznością.

Jak to Pan Bóg nagradza cnotę.

Najprzód zapewniam szanownych czytelników „Opiekuna Katolickiego“ że historia ta nie jest zmyślona, lecz rzeczywistą. Opisał ją Biskup Cam (czytaj Kam) z Bellay w księdze drukowanej w Rouen.

Jak zwykle po większych miastach wiele jest ludzi ubogich i tylko z ciężkiej pracy nędznie żyjących, tak było i w Rzymie za rządów Sykstusa V. Papieża. Między innymi, żyła tam uboga wdowa, której mąż umierając nie zostawił prócz jednej córki i małego dżugę. Osieroceni musieli ciężko pracować na kęs chleba, i czyniły to w pocie czoła z niezwykłą cierpliwością przez czas niemal. Po mozolnych, całodniowych trudach, gdy nadeszła niedziela lub święto, spieszyły do kościoła, słuchały mszy św. i nauk, przyjmowały święte Sakramenta, modliły się przy grobach św. męczenników, po południu zwiedzały szpitale, pocieszały chorych, szły na nieszpory, rozmyślały mękę Chrystusa Pana i t. p. Matka wprawdzie nie umiała pisać ani czytać, była dość prosta, to przecież nie przeszkadzało jej w pełnieniu dobrych uczynków. Córka zaś wyćwiczona w naukach jeszcze za życia ojca, posiadała wiele pięknych wiadomości, zabawiała się w chwilach wolniejszych czytaniem dobrych książek. Zawsze pracowała i chodziła z matką, a jeżeli czasem wypadło wyjść samej do miasta, wracała coprawdę do domu. Była ona, jak pisze Biskup Cam, podobną do kuryczki, spieszącego w każdym niebezpieczeństwie pod skrzydła kokoszy. Przy pracy pocieszały się rozmową o pobożnych rzeczach. Pewnego razu córka opowiadała to co wyczytała w książce dnia

Pogrzeb zwłok

ś. p. J. I. Kraszewskiego.

Kraków, 18 kwietnia 1887 r.

Pomimo niepogody i ciągłego drobnego deszczu już od 6 rano poczęły się zbierać na plan-tacyach, między ul. Sławkowską i św. Jana, wszystkie deputacje i delegacje. Mistrz obrzędu Adam Miłaszewski w czarnym stroju narodowym, wyznaczył każdej z deputacji i delegacji odpowiednie miejsce, które się rozciągnęły aż do samego rynku.

W krypcie punkt o godz. 8^{1/2} rozpoczęto nabożeństwo żałobne, celebrowane przez ks. Słotwińskiego, rektora ksks. pijarów.

Gdy się skończyła msza i modlitwy pogrzebowe przy wyniesieniu ciała, przed kościołem, przemówił prezes akademii umiejętności dr. Majer.

Mówił krótko, podniósłszy zasługi zmarłego na polu piśmiennictwa i stawiając go za wzór pracy i talentu.

Następnie zaczęto się wolno posuwać w stronę rynku.

Pochód otwierał pluton straży ogniowej, dowodzony przez komendanta Elminowicza.

Dalej postępowały wszystkie delegacje i deputacje. Na samem czele cechy i stowarzyszenia rękodzielnicze z chorągwiemi i insygniami.

Potem towarzystwo „Sokół“ ze swoim prezesem, Towarzystwo akademickie: krakowskie, lwowskie, prazkie, artyści dramatyczni, magistrat miasta Krakowa w komplecie, towarzystwo strzeleckie reprezentowane przez prezesa, zastępcę i kilku członków, kongregacja kupiecka, towarzystwo tatrzańskie, towarzystwo techniczne, koło artystyczno-literackie, izba przemysłowo-handlowa, kolegium adwokatów i notaryuszów, towarzystwo lekarskie, literaci i dziennikarze, rada m. Podgórze, delegaci rad miejskich, rada powiatowa krakowska, delegacje rad powiatowych, towarzystwo rolnicze, duchowieństwo, niosące orderzy zmarłego, ciało zmarłego niesione na marich. Końce całunu trzymały osoby ku temu przez komitet pogrzebowy wyznaczone, rodzina zmarłego, delegat wydziału krajowego, akademii umiejętności, rada m. Krakowa, komitet pogrzebowy.

Dwa plutony straży ogniowej zamykały pochód a za nimi niezliczone tłumy publiczności.

Gdy pochód zatrzymał się przed kościołem Panny Maryi, godzina 10 wybiła na wieży ratuszowej.

Kondukt do kościoła prowadził ks. prałat Matzke.

podrzedniego kiedy dla słabości nie mogła być w kościele, — matka zaś między innymi mówiła; wczoraj słyszałam naukę o starym i młodym Tobiaszu; tkwią mi w pamięci wszystkie słowa oca do syna: „Bądź dobrej myśli,“ mówił mi, „w ubóstwie żyjemy, będziemy przecież mieli wiele dobrego, tylko się bójmy Boga, czynmy dobrze, a strzeżmy się grzechu. Potem mówił ksiądz, jak to Opatrzność Boska przyozdabia polne kwiaty i żywi ptaszęta, a my przecież więcej u Boga znaczymy aniżeli wszystkie rośliny i ptactwo. Byleśmy tylko szukałi sprawiedliwości i królestwa niebieskiego, na niczem nam zbywać nie będzie.

Wiele przytoczył kaznodzieja przykładów czuwających nad nami Opatrzności Boskiej, ale ich już nie pamiętam. Córka z przyjemnością wysłuchawszy słów matczynych, mówiła o tem, co czytała w swych książkach. I czemużbyśmy, rzekła, nie miały być dobrej myśli? Odzież nie czyni człowieka ani lepszym ani gorszym, niż jest w samej rzeczy. Wartość jego stanowią uczynki; tylko występki obrażają Boga i poczciwych ludzi. Proste wprawdzie i tanie jadamy potrawy, ale czyż one nie są dla nas dostateczne i zdrowsze, niż warzone w pańskich kuchniach? Mało też mamy pieniędzy, lecz jakie mnóstwo znajduje się ludzi, którzy przy dostatku złota i srebra, nie żyją tak spokojnie jak my? Im więcej bogactwa, tem więcej kłopotów, obawy niepewności, by nie zgineło, by go kto nie wykradł.

A gdyby nawet i nie to, czyż przed sądem Bożym skarby tego świata będą miały jaką cenę, a nie dobre uczynki? Czyż neliłotściwy bogacz tego świata nie będzie w ubóstwie na drugim? Czyż znowu podobny Łazarzowi żebrak nieosiędzie królestwa niebieskiego? (Dok. nast.)

Do kościoła weszły tylko deputacje i niosące wieńce instytucji i zajęli miejsca w bocznej prawej i środkowej nawie. Rodzina, członkowie akademii, rady miasta i komitetu mieścili się przed presbyteryum. Nawą boczną lewą przeznaczoną dla publiczności, którą puszczano za ściśle obliczonemi biletami, zaledwie mimo to objąć ją mogła.

Nabożeństwo celebrował ks. Biskup Dunajewski, który następnie przemówił krótko i treściwie.

Przed kościołem, na ustawionej estradzie, chór śpiewaków złożony z 200 osób odśpiewał pod kierownictwem p. Barabasza, pieśni pogrzebowe.

Po przemowie profesora uniwersytetu ks. Władysława Chotkowskiego, pochód w samo południe wyruszył ku Skalce, gdzie stanął dopiero o godzinie pierwszej.

Kondukt prowadzony teraz przez ks. opata Słotwińskiego, wszedł na dziedziniec klasztoru ks. ks. paulinów, gdzie prócz deputacji, wstęp za biletami miały tylko kobiety.

Gdy skończono obrzęd kościelny, przemówił prezydent dr. Szlachetowski, a następnie Roszkowski i Pietkiewicz.

Chór towarzystwa odśpiewał „Salve Regina“ Ródera i na tem zakończono publiczną uroczystość. Do krypty, gdzie złożono ciało, weszli tylko: rodzina zmarłego, delegat wydziału krajowego, członkowie akademii umiejętności, przedstawiciele rady miejskiej i komitet pogrzebowy.

Przed każdą z delegacji niesiono wieńce. Reszta złożona była na karawanie.

Liczba wieńców wyniosła 360. Niesionych przez delegacje towarzystwa korporacji 149 i 211 na karawanie. Niektóre z nich bardzo bogate. Wieniec srebrny nadesłany z Odessy, niesiony był na poduszce. Od kogo wieńce? Trudno wymienić, bo wszyscy złożyli takowe, aby oddać hołd talentowi, pracy i poświęcenia.

Howorka, redaktor „Divadelnych Listów,“ przybył z Pragi i przywiózł cztery wieńce i to: od młodzieży akademickiej, narodu czeskiego, „Umieleckiej Biesiady,“ artystów i literatów czeskich.

Miasto całe pokryte żałobnemi chorągwiemi, powiewającemi z okiem: Sklepy pozamykane, Na całej przestrzeni palił się gaz w rewerberach, okrytych czarną krepą.

Podczas pogrzebu ruch kołowy wstrzymany został na wszystkich ulicach, przylegających do głównej drogi pochodu.

Ludność cała wyległa, aby towarzyszyć pochodowi i można obliczyć przeszło 30,000 osób biorących udział w pochodzie

Deputacja lwowskiej rady miejskiej, postępowiała wraz z krakowską radą miejską.

Gawęda podsłuchana.

I.

Raz pan Walenty i pan Ignacy ulubionego ciągnąc bawara, odpoczywali po dziennej pracy; a że ich przyjaźń łączyła stara i piwko przytem ostrzyli chętkę, więc poufałą wiedli gawędkę. Wybacz mi, proszę, panie Walenty, rzekł pan Ignacy — że po przyjaźni poruszę tutaj temat zakłęty; wiem, że cię z moich ust nie rozdrażni, bo, choć nie jestem zresztą ciekawy, przecie mnie obchodzą przyjacielu sprawy. Otóż, nie żadna już tajemnica, bo w całym mieście już o tem plotą, że pani Kasia, twa połowica, choć to kobieta szczerza jak złoto, jest sobie jednak, troszeczkę żwawa, i na hic mulier jakoś zakrawa. Dawniej bywało, gdy pani Kasia burczy i łaje w gniewu zapędzie, męża i dzieci, życząc do czarta, mąż stuli uszy, w kątku usiedzie i ze spuszczoneym ku ziemi nosem, nad swym nieszczęsnym rozmyśla losem. Dziś, choć się jejmość zżyma i dąsa, mąż w brylantowym ciągle humorze, śmieje się, gwizdże, pokręca wąsa, nic go już dziś zmartwić nie może, dziwią się nad tem starzy i młodzi, cóż się w tem kryje? zkad to pochodzi? (Ciąg dalszy nastąpi.)

Podczas całego pochodu były dzwony wszystkich 42 kościołów krakowskich, pomiędzy nimi d. won Zigmuntowski, co chwila odzywał się z Wawelu.

Całe duchowieństwo świeckie i wszystkie zakony brały udział w obrzędzie.

Z rodziny obecni byli brat zmarłego pisarza Łucyan, synowie Jan i Franciszek z żonami, zięć Męczyński, wnuk i trzy wnuczki.

Porządek utrzymywała straż obywatelska, złożona z 1000 osób.

Wszędzie panował największy ład i nic nie zakłóciło tej podniosłej uroczystości, która pozostała na długo w pamięci wszystkich, biorących w niej udział.

Dokument o pogrzebaniu zwłok, spisał ks. kanonik Polkowski.

RATUNEK

w niebezpieczeństwie nagłej śmierci.

(Wyjątek z Makrobiotyki Hufelanda).

Wszystkie nagłe śmierci, co do sposobu ratunku, można podzielić na trzy klasy.

Pierwsza klasa obejmuje powieszonych, utopionych, nieczystymi gazami, czyli powietrzem uduszonych, od piorunu uderzonych i w pozorną śmierć popadłych. W tym względzie są następujące, najpierwsze i najskuteczniejsze środki:

1) Przyspieszyć należy ile możności jak najprędzej wydobyć z wody, oderżnić stryczką, słowem, oddalenie przyczyny śmierci. To samo już, jeżeli się natychmiast skutecznie, potrafi niekiedy nieszczęśliwego ocalić, wszakże po większej części nie pomoże.

2) Trzeba natychmiast rozebrać nieszczęśliwego i starać się o ile możności jak najprędzej w całym ciele wzbudzić ciepło. Ono jest najpierwszym i najgłówniejszym bodźcem życia; to powinno też przeto być najdzielniejszym lekarstwem do wskrzeszenia uspiętego. Najlepiej w tym celu służy letnia kąpiel, w braku zaś onej zastąpić ją może okrywanie całego ciała ciepłym piaskiem, popiołem, lub grubymi koldrami i pierzynami. Bez tego środka wszystkie inne mało co pomogą, i byłoby lepiej pozorną śmiercią dotkniętych tylko ogrzewać, niż ich jak się to często dzieje, męczyć bańkami, szczotkami, enemami, i dozwalać do nich przystępu zimnu.

3) Wdęcie powietrza w płuca niemniej ważnym jest w tym względzie warunkiem, który nastósowniej z ciepłem połączyć można. Lepiej jest bez wątpienia skutecznie je z czystego kwasorodu, za pomocą rurki i mieszka. Ale na prędko, aby drogiego nie tracić czasu, dosyć jest najpierwsze swoje technienie w usta nieszczęśliwego wpuścić, przyciskając przytem nos jego, a jeżeli się przez to rozdemają jego żebra, zatrzymać toż technienie nieco wewnątrz, i za pomocą przysku odwrotnego w okolicy żołądka, tudzież łagodnego ściągnięcia brzucha ręcznikiem, powietrze znowu wypędzić, potem na nowo je wpuścić, i tak sztuczne oddychanie przez niejaki czas utrzymać.

4) Dobrze jest spuszczać z pewnej wysokości krople zimnej wody, lub wina, na dotek sercowy; czasami pierwszy spadek przywrócił bicie serca.

5) Trzeba pocierać szorstką materją, lub szczotką ręce i podewszy u nóg, podbrzusze, grzbiet; drażnić czule części ciała podewszy u nóg i dłonie, za pomocą klucza, krajania i nakapywania roztopionym lakiem; wkładając pióra w nos i gardło, albo trzymając przed nosem i pusząc kroplami na język płynny salmiak; stawiając światło przed oczyma, drażniąc słuch przez mocne krzyki, albo huk trąby, pistoletu, i t. d.

6) Spostrzegłszy najmniejsze znaki życia, wlewa się łyżką dobrego wina; a gdy chory połyka, można powtarzać to częściej. W potrzebie można także użyć wódki, w trzech częściach wody rozpuszczonej.

7) Dla uderzonych piorunem, zaleca się także kąpiel zimna. Kładzie się ich oto z otwartymi ustami na kawał świeżo wykopanej ziemi, albo wprowadza się ich aż pod szyję w świeżo wykopany dół.

(Dokończenie nastąpi).

Przegląd polityczny.

NIEMCY.

Berlin. Kiedy przed kilku dniami rozchozowała się wieść, że etat dodatkowy wynosić będzie sumę 134 milionów mrk. wiele osób nie przypuszczało ani w myśli aby takich sum żądać miano od kraju. Teraz pokazuje się, że nie tylko ta suma nie była przesadzona, ale że ów etat jest o wiele milionów wyżej.

W piątek etat ten przedłożono parlamentowi i z niego wykazują się następujące pozycje: na wydatki jednorazowe na zwiększenie armii za rok 1886/87 ponad uchwalony etat zeszłoroczny wydano 15,647,792 mrk. Oprócz tego kanclerz państwa ma być upoważniony do przygotowania w drodze kredytu razem wzięwszy 172,325,655 mrk., w szczególności: na utrzymanie armii cesarskiej 117 milionów 168,142 mr., — na dopełnienie sieci kolei żelaznych 36 milionów 314,000 mr., — na stałe zaliczki dla administracji armii 3 mil. 195,780 mr.

Późniejsza wiadomość uzupełnia ten wniosek i oznajmia że sumy na fortece i na koleje żelazne wymagane są dopiero pierwszymi ratami; dalsze raty wynosić mają 125 milionów marek. Razem wzięwszy wyniesie to sumę „bardzo małą“ bo 360 blisko milionów dodatku do etatu którą naród niemiecki będzie musiał złożyć w formie podatków.

— Koszary na wielkie rozmiary mają być wybudowane w Szczecinie. Sumy na tę budowę potrzebnej, zażąda etat dodatkowy.

— Spór o uwolnienie dziecka ze szkoły przed ukończeniem lat czternastu. Chłopczyk, chodzący do szkoły w Cörrenzig pod Akwizgranem, uczył się dobrze i miał iść przed ukończeniem lat czternastu w termin. Inspektor lokalny zwolnił go też ze szkoły, gdy chłopiec miał lat 13 i dziewięć miesięcy. Miejscowy burmistrz nie zezwolił na to odebrał chłopcu świadectwo uwalniające go od szkoły, a kontrakt terminowski unieważnił.

Sprawa oparła się o sąd ławniczy, który wbrew rozkazowi gabinetowemu z dnia 14 maja 1825 r. jako też wszelkim innym rozporządzeniom szkolnym uznał zwolnienie chłopca od szkoły za ważne. W drugiej instancji (w sądzie ziemiańskim) potwierdzono ten wyrok, i tego też zdania był sąd nadziemiański w Kolonii.

Następnie wytoczono burmistrzowi proces o wynagrodzenie dziecka za szody i straty, które poniosła z winy burmistrza. We wszystkich instancjach przegrał burmistrz proces, musiał przeto wynagrodzić szkody i straty, a nadto zapłacić znaczne koszta sądowe.

ROSYA.

Rosya w okropnych niepokojach, bo po całym kraju wielkie zaburzenia i co chwila nowy spisek policja odkrywa. Teraz znowu przeszło 200 ludzi aresztowano w Odesie. Żydów zagranicznych wydała Rosya od siebie i z Polski co do nogi, żadnemu mieszkać tam nie pozwala. Cia podnosi Rosya znowu, przez co handel i przemysł niemiecki jeszcze bardziej ucierpi.

— Jak donosi „Now. Wrem.“, istnieje w sferach rządowych projekt pobierania odrębnej opłaty paszportowej (na pobyt) od Niemców, przebywających w Rosyi. Projekt proponuje opłatę 1 rubla na dzień, a co najmniej 50 kop.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Bytom. Berlińskie gazety ostrzegają znow przed fałszywymi pieniędzmi 10-cio i 5-cio markówkami, które są bardzo dokładnie odbite ze srebra, a następnie pozłacane. Pierwsze mają rok 1875, a drugie 1877. Poznać je można tylko po tem, że są cokolwiek lżejsze.

— Przestroga dla świadków. Robotnik I. Juraszek z Nysy, będąc za świadka w Nysie na sądzie, okazał po terminie fałszywe świadectwo, że jest stratny przez ten czas 3 mr., które mu też wypłacone zostały. Sprawka ta się wydała, za co dostał tylko 9 miesięcy więzienia.

— Państwo nie odpowiada za defekta swoich urzędników. Konstabler policyjny odbył u czeladnika pewnego rewizją, przyczem obłożył aresztem i zabrał na policję zegarek i inne przedmioty, a nadto 101,50 marek. Gdy czeladnikowi wydano zebrane mu rzeczy, nie było między nimi tych pieniędzy, które jak powiedział urzędnik, przemieścił konstabler kryminalny. Na podanie, żądające zwrotu pieniędzy,

odpowiedziano czeladnikowi, że państwo nie ma prawnego obowiązku odpowiadać za defekta swoich urzędników.

— Laurahuta dn. 24 kwietnia. Pospieszam z doniesieniem czytelnikom naszego „Opiekuna Katolickiego“ o zaszytym tu dziś wieczorem wypadku.

Najmilszem miejscem wycieczki dla nas i okolicy jest „Pszczelnik“, a dla tego też dziś, przy tak pięknej pogodzie zebrało się nas tu dosyć. Tuż za „Pszczelnikiem“ jest graniczna droga, należąca jeszcze do Prus. Na tej to drodze bawiły się dzieci, które Moskał zaczął na dobre potrzącać i zganiać, a widząc to przechodzący pewien robotnik — niosąc bóty na kiju — mówił moskałowi, aby tymże dzieciom dał spokój, kiedy mu nie nie robią, a tem więcej że są na ziemi pruskiej itp. Gdy się tak spierają przybywa drugi żołdak, porwał temuż robotnikowi owe bóty i w nogi. Robotnik zaczął się dopominać o swą własność i wołać, aby zaś temu koniec położyć, złapany został przez owego moskała, który mu chustką na szyi tak gardło ściągnął, że gdyby nie pomoc, byłby niezawodnie go udusił, nadto chciał go przebić bagnetem, lecz tylko na szczęście rzeczy podziurawił. Na te krzyki i chałasy zbiegli się goście — będący w parku — ku plotu, a jeden z nich krzyknął: „Co robisz ty sukinsynie?“ Moskał nie wiele myśląc, pali z broni pięć razy do gości stojących za plotem, lecz nie trafiał żadnego. Ci zaś wyskoczyli do niego, odebrali mu broń i tyle mu nakładli, że ma się coś podobnego w życiu więcej robić nie będzie chciało. — A jak wiadomo, to za pozwolenie odebrania sobie broni, musi oprócz swych 6, jeszcze 9 lat w wojsku służyć a w przydatku koza i oblewane kije. — Doprawdy, że byłby już czas, aby tę gospodarkę wypchnąć z Europy do Azji, gdyż z tą łatwo wnieść można co się dopiero dzieć musi w kraju.

— Wrocław. Następcą zmarłego księcia biskupa wrocławskiego, najniezawodniej zostanie ks. dr. Stumpf długoletni koadjutor sędziwego biskupa strasburskiego ks. Raesa. Tymczasowo zamianowany będzie administratorem dyecezyi wrocławskiej.

— W Zgorzelicach dwa lata temu od iskier z lokomotywy zapaliło się zagajenie w lesie miejskim. Miasto wytoczyło fiskusowi kolejowemu proces. Fiskus proces ten przegrał i wypłacił Zgorzelicom 4,571 mr. przytem jeszcze 5% od 20 stycznia 1886 r.

— W Ottenheim zdarzył się w kościele w czasie nabożeństwa bardzo rzadki przypadek. Szklarz Welte mieszkaniec tego miasta żyjący w niezgodzie z rodziną zastrzelił się w kościele. Kościół zaraz zamknięto i nabożeństwa dokończono w innym kościele.

— Ks. Andrzej Illich, biskup Dalmacki, umarł na jednej z wysp, należących do dalmacyi. Zmarły liczył lat 60, był Polakiem i pochodził podobno z Leszna.

Znany poseł katolicki Windthorst pragnie gorąco wystawić drugi kościół katolicki w Hanowerze na cześć N. P. Maryi. W tym celu ogłoszono odezwy do wszystkich katolików niemieckich, wzywające do zbierania na ten cel składek.

ŻARTY.

** Uczeń: Panie majsterku, bądź tak dobry i przydad mi resztę do mego nowego surduta.

Majster: A co to już masz?

Uczeń: Nic i guziki (kneflej).

** A: Już też nikt wygodniej mieć nie może jak ja, gdyż mam w domu aptekę i doktora.

B: Co? ja jeszcze wygodniej, gdyż mam knajpę i urzęd zastawny.

** Gość: Panie Galert, prawda to, że pan jesteście doktorem?

Galert: Tak jest, konowałem, doktorem dla bydła, specjalistą dla wołów.

Gość: A więc prawda że doktorem? — i dla wołów? —

** Jak to nie dobrze dzieciom swoim nadawać wyszukane imiona. Jednemu gospodarzowi powiła żona bliźnięta, dwóch chłopców, a gdy męża z nimi wyprawiała do Chrztu ś. prosiła go, aby im tylko ładne nadał imiona. Gospodarz nie mógł się na to zdobyć i dla tego, przybywszy do swego proboszcza, poprosił go, aby on im sam nadał odpowiednie imiona. — Coż tam mamy daleko szukać, dziś obchodzimy w kościele naszym pamiątkę dwóch sławnych męczenników, dajcie więc ich imiona synom waszym, jednemu niech będzie imię Gerwazy, a drugiemu Proazy. Chłop przystał na to i tak też dzieci ochrzczono; lecz gdy przyszedł do domu a ciekawa żona zapytała go o imiona dzieci swoich, zaczął wywijać kominki i wreszcie z żalem wielkim i smutkiem wyznał żonie, że dzieci ich bardzo straszne dostały imiona, bo jednemu na imię Pludrasa, a drugiemu Portasy. Można sobie wyobrazić zdumienie matki.

Całkowita wyprzedaż! **L. BERNSTEIN** Bytom, ul. dworca kolei żelaznej (Bahnhofstr.) poleca swó; do Komunii św. już od 9 mrek. w skutek przeprowadzenia się, zmuszony wyprzedać. **Całkowita wyprzedaż!**

UCZNIA

najchętniej z małego miastka, ze stołem i stancją, oraz pod korzystnymi warunkami, przyjmie od 1go maja rb.

A. Skrzetuski,
ZEGARMISTRZ
w Jerczycach per Poznań.

Blizszych wiadomości udzieli chętnie ustnie lub piśmiennie Ekspedycya **Opiekuna Katolickiego** w Bytomiu (Beuthen O.S.)

Polecam:

najlepszy twardy cukier bez papieru wazyony funt - 0,28 M
najpiękniejsza biała faryng 0,26
Domingo. kawę paloną - 1,10
Jawa kawę - 1,20
Perl kawę - 1,40
Cygory zółta, zieloną i czerwoną ciężką paczkę 0,15
Mydło, dobrze suche wazyone 0,30
mydło H. gat - 0,25
najlepsza soda - 0,6
najlep. krochmal ryż - 0,25
Presówkę - 1,-
dobre cygary po różn. cenach.
petryoli amerykański - 0,14
Rzetelna waga, dobry towar, oraz skora usługa. Proszę o łaskawe względy.

Henryk Krist
w Bytomiu, G. S. (Beuthen O.S.)
naprzeciw starego katolickiego kościoła farnego.

Wielki skład TRUMIEN

od największych do najmniejszych i od najdroższych do najtańszych, ma zawsze na składzie **Józef Rotter**.

mistrz stolarski w Lipinach.

Skora i rzetelna usługa.
Pierwszy stolarz przy farze.

Wino węgierskie

cierpkie, łagodne i słodkie poleca flaszkę po 1,50 1,80 2,00 marki.

Henryk Krist
w Bytomiu G. S.
naprzeciw starego katolickiego kościoła farnego.

Chłopiec

porządnych rodziców, chcący się wyuczyć dobrze rzemiosła stolarskiego, znajdźcie natychmiast miejsce u p.

Roberta Hensel,
majstra stolarskiego w
BYTOMIU G. S.
przy staro-farnym Kościele.

Restauracye

Szanownej Publiczności Bytomia i okolicy donoszę niniejszem, że objąłem

przy kopalni „Theresia“ N. 1 polecając jak najlepiej odnowione lokale łaskawym względem. O najlepsze przekąski i napoje jak i skora i rzetelną usługa, zawsze starać się będę

F. Koschmieder.

Niemiecki likier

„BENEDICTINE“

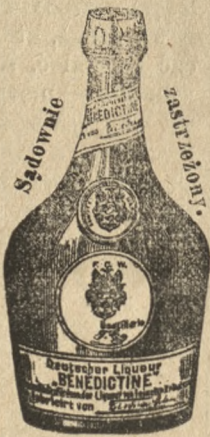
z destylarni fabrykanta

Friedrich John

założona w 1842 r.

Waldenburg w Ślązku.

Wpływający na zdrowie likier, z najdelikatniejszych ziół.



Trzeba na to zważać, aby na każdej flasce była marka ochronna i czterokąciata etykieta z podobieństwem fabrykanta. — Ten wyborny likier niemiecki „Benedictine“ z najszlachetniejszych, a wpływających na zdrowie całego organizmu, wzmacniającego jego czynności leko drażnią. Zioła i rośliny zestawione są tak jak przy każdej flasce sąłączone świadectwa wykazują — ludzi fachowych i przysięgłych sąd. chemików pp. dr. C. Bischoff, dr. Hans Brackebusch w Berlinie podzukane i potwierdzone, że tenże likier w jego zestawieniu prawie odpowiada likierowi „Benedictiner“ wyrównywa całkiem tym samym skutkiem. Tenże wyborny niemiecki likier „Benedictine“ jest jedynie do dostania w niżej podanych składach: 1/1 litr. flaszką 4,50 M., 1/2 l. 2,25 i 1/4 litr. 1,25 M. — **W Bytomiu** ma **Gustaw Cohn**.

Dla tego, że 1. lipca uprzątnięto być musi, a więc w

skutek zwiniecia interesu mego składu mebli, luster i mebli wyściełanych wyprzedaje te, będące w wszystkich gatunkach drzewa, po jak najtańszych cenach, tylko dobrej roboty.

Paul Kiefert,
majster stolarski.

Bytom, ul. dworca kolei żelaznej.

Baugewerk, Maschinen- und Mühlenbau-Schule
Neustadt in Mecklenburg. Auskunft durch den Director Jentzen.

Szanownej Publiczności Bytomia i okolicy polecamy nasz wielki skład gotowych

ubiorów dla mężczyzn i chłopców

różnego gatunku po przystępnych cenach. — Zamówienia według miary wykonywają się jak najakuratniej w naszej własnej pracowni w domu, tanio. Prosząc o uwzględnienie, przyrzekamy rzetelną usługę

Bracia Kober w Bytomiu, (Beuthen O.S.)

Rynek Nr. 4, dom po stronie ratusza.

Kto się lęka paraliżu.

lub też na takowy zapadał albo cierpi kongest eye, zawrót, ubawaldnienia, bezsenność, resp. rozdrażnienie nerwowe, niech postara się o broszurę: „Über Schlagfluss - Vorbeugung und Heilung.“ 3 Auflage vom Verfasser, chem.-Landw. Patalion arzt Rom. Weismann in Vilshofen, Bawaryja, która przesyła bezpłatnie i franko.

Polecam mój wielki skład trumien metalowych jak i z drzewa. Także ubiory dla zmarłych, trzewiki i aksamitne kapte które mam w składzie zawsze gotowe, po jak najniższych cenach.

L. Schulz,
majster stolarski w
Bytomiu.
ul. Tarnowska N. 19.
naprz. now. Kościoła św. Trójcy.

Skład trumien.



od największych do najmniejszych mam zawsze tanio na składzie.

Przy tej sposobności polecam Szanownej Publiczności mój warsztat stolarski i rzy b. dowłach itp. Skora i rzetelna usługa.

Robert Hensel,

w Bytomiu, ulica Kościelna 13.

Epilepsya (pada-czka) kurez i cierpienia nerwowe itp. leczy nawet w zastarzałych wypadkach zwykle w 3 dniach, także listownie, opierając się na więcej niż 20 letniej praktyce ze skutkiem i bezpowrotnie.
D. Mahler. Hanower.

HAMBURGSKO-AMERYKANSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE ŻEGLUGI PAROWEJ.

Bezpośrednia komunikacya pocztowa pomiędzy Hamburgiem a Nowym Yorkiem w każdą środę i niedzielę, pomiędzy Havrem a Nowym Yorkiem w każdy wtorek, pomiędzy Szczecinem a Nowym Yorkiem co 2 tygodnie, pomiędzy Hamburgiem a Indiami Zach. 3 razy miesięcznie, pomiędzy Hamburgiem a Meksykiem raz w miesiąc.

Parowce pocztowe tego Towarzystwa podają bardzo dobrą sposobność do podróżowania w kajutach i w środkowych przedziałach; utrzymanie w czasie podróży jest znakomite.

Blizszych wiadomości udzieli A. Piskorsz w Wielk. Strzelcach (Gr. Strehlitz).



Wielka wyprzedaż!

Wskutek budowy mego domu wyprzedaje mój dobrze zaopatrzony skład mebli, luster i mebli wyściełanych z drzewa: orzechowego, wiśniowego i brzoźowego.

Po cenach fabrycznych.

M. Kamm, majster stolarski.
Bytom. Ulica kolei żelaznej Nr. 42.
przy Poczcie.

Wielka wyprzedaż!

Technicum Mittweida
Sachsen.
a) Maschinen-Ingenieur-Schule
b) Werkmeister-Schule
c) Maschinenbau-Institut
Moj wielki skład śledzi w różnych gatunkach i cenach polecam kupcom i handlarzom.
Simon Freudenthal,
w Bytomiu, ul. Krakowska Nr. 33 naprzeciw Fr. Mikeska.

Sprzedaj śledzi hurtownie! (en gros)

!Dla uwagi!

Nasze wiele razy premiowane, urzędowo podzukane ogniotrwałe

Papy na dachy

bywają brane do pierwszej klasy ogniówki dla twardości przykrycia. Świadectwo wystawione przez powagi budownicze o wybornym naszym fabrykacie są do usług, jak również i świadectwa urzędowe. Trzeba zważać przy kupnie papy na pokrycia dachów aby była etykieta naszej firmy, a będzie do dostarcia na Górnym Ślązku u wielu kupców.

Georg Friedrich & Co.
Wrocław. Fabryka papy na dachy.

Franc. Letzel

w Bytomiu, ul. Dyngos przy Bulewarze Nr. 32 poleca, żelazo walcowane, żelazne szyny do budowli i na koła, żelazne garnce i piece, jak i wszelkie sprzęty i naczynia blaszane dla kuchni oraz gospodarstwa, w najlepszych gatunkach i po najtańszych cenach.
Franc. Letzel Bytom, przy Bulewarze.